Wspomnienie
na 70-lecie szkoły

Kazimierz Borowski

ul. Słowackiego 7/39

tel. 509 796 910

Nemo patriam sed amat magna est,

sed amat quia sua.

Wychowawczyni

Najciekawszą właściwością ludzkiej pamięci jest jej wybiórczość. Każdy z przeszłości zapamiętuje co innego, co według niego jest godne uwagi. Piszę tu tylko to co ja zapamiętałem. Gdybym zapytał moich kolegów z klasy co znaczy ten tytuł i gdzie on się znajdował, to pewnie żaden z nich nie potrafiłby na to pytanie odpowiedzieć. Zapamiętałem właśnie to motto Cycerona, które w przekładzie na język polski znaczy: „Nikt nie kocha swojej ojczyzny dlatego, że jest wielka lecz dlatego, że jest jego własna”. Tekst ten ułożony z literek wyciętych starannie z brystolu, trochę pompatyczny ale i „energetyczny” został zawieszony na ścianie naszej klasy w budynku przy ul. Strzeleckiej. Teraz w tym budynku mieści się OPS, a wtedy była tam nasza szkoła. Motto to umieściła na ścianie nasza wychowawczyni pani Danuta Kowalek. Jak patrzę teraz na tamte czasy i na Nią, to jestem pełen podziwu, że potrafiła opanować kilkudziesięciu rozbrykanych, niesfornych chłopaków. Z tego co pamiętam to w pierwszej klasie technikum było nas czterdzieścioro czworo w tym dwie dziewczyny: Ewa Meller i Mirka Paszkowska. Czas szybko zweryfikował te liczby. Do matury dotarło 24 chłopców i Ewa Meller. Mirka Paszkowska odpadła w 3 klasie.

Ale wracając do pani Danuty Kowalek, to można powiedzieć, że Ona nauczyła nas wszystkiego co w życiu przydatne. Nie tylko gramatyki i ortografii oraz, że Juliusz Słowacki wielkim poetą był. Zresztą z czasem okazało się, że niektórzy byli dość odporni na zasady ortografii. Pamiętam moje zaskoczenie kiedy zobaczyłem w trzeciej klasie jak Janek Muzyk napisał w zeszycie słowo „strzała”. Wyglądało to mniej więcej tak: „sztszała”. To Ona przyswajała nam zasady dobrego wychowania.

Na lekcjach wychowawczych często czytała Kamyczka, znanego wtedy autora książeczki o zasadach dobrego zachowania i wychowania. Ta książka uczyła nas również patriotyzmu. Dzięki niej poznawaliśmy wiele innych pożytecznych rzeczy. Na przykład zasady pisania i wygłaszania przemówień. Nie czytaliśmy jednak razem Wisłockiej (autorka książek o miłości, sexie etc.) bo pewnie byłoby to dla niej krępujące. Przecież była zbyt młodą kobietą, zaledwie kilka lat starszą od nas. Przyszła do szkoły tuż po studiach wraz z kilkoma innymi nauczycielami, m. in. panią Ireną Sajko, Lechem Czerwińskim, Wandą Dobaczewską. Teraz mogę napisać, bez owijania w bawełnę, że wszyscy się w Niej po cichu podkochiwaliśmy.

A Wisłocką czytaliśmy na własny użytek, sami.

Jednym słowem była takim wychowawcą, którego życzyłbym każdemu. Zawsze spokojna, zawsze opanowana, potrafiła poskromić naszą rozbuchaną młodość jednym zdaniem, jednym słowem. Nie potrzebowała krzyczeć i nigdy zresztą na nas nie krzyczała Zaraz na samym początku wspólnie przyjęliśmy pewnie rodzaj porozumienia. Coś w rodzaju *Gentelmans agreement.* Ona zawsze będzie nas wspierać i bronić przed surowym dyrektorem szkoły w razie naszych wpadek, których było co niemiara. A my zawsze mamy się w razie problemów udać najpierw do Niej. Ten pakt był przestrzegany przez całe pięć lat nauki. W ramach tego układu zwracała się do nas po imieniu z czego byliśmy bardzo dumni. Szanowaliśmy Ją bardzo i ona traktowała nas z szacunkiem, choć niejednokrotnie zachowywaliśmy się jak sztubaki. Ten szacunek pozostał do dzisiaj. Wtedy w szkole jeszcze tak nie myśleliśmy, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego „jak wiele dróg musi przejść każdy z nas aby człowiekiem się stać” jak śpiewał Bob Dylan w swoim nieśmiertelnym protest songu „Blowing in the Wind”.

Pamiętne było nasze spotkanie z okazji 40-lecia matury na którym jako Wychowawczyni była naszym gościem honorowym. Teraz działamy razem z panią Danusią Kowalek w uniwersytecie trzeciego wieku. Nadal Ją podziwiam za kulturę, opanowanie, takt i spokój.

Ikony tamtych czasów

Zawsze na własny użytek podkreślam, że jesteśmy pokoleniem wychowanym na Beatlesach, Rolling Stonesach, Jimi Hendrixie, Jamesie Brownie oraz Bobie Dylanie, który właśnie otrzymał literacką nagrodę Nobla. Związana jest z tym nasza młodość, nasze marzenia, tęsknoty i nasze lęki. Pierwsze miłości i pierwsze rozczarowania jak również nasze pierwsze sukcesy i porażki. Tak było. Pamiętam jak w drugiej klasie technikum (chodziliśmy do szkoły w latach 1963 - 1968) mocno podekscytowany Staszek Smoleń, jak panienka przed pierwszą randką z chłopakiem, zapytał mnie: „Słyszałeś już ten nowy zespół?" Miał na myśli oczywiście zespół The Beatles. Odpowiedziałem: „Tak, oczywiście, że słyszałem". „I co o tym myślisz?" zapytał cały rozgorączkowany Stanisław. „Co myślę?" Wtedy to było objawienie, rewolucja, obalenie wszelkich kanonów i zasad muzyki popularnej. Nikt, kto nie żył w tamtych czasach i nie miał piętnastu, szesnastu czy siedemnastu lat nie zrozumie naszej ekscytacji tą muzyką. Wraz z Beatlesami, pojawiły się mini spódniczki, kostiumy bikini na plażach, rewolucja seksualna i bunt. Wraz z Beatlesami na świecie pojawili się hippisi - dzieci kwiaty, eskalacja wojny w Wietnamie a po tym musical „Hair" Milosza Formana i bardzo popularna książka „Buszujący w zbożu" Salingera. Dziś mówi się , że to jedna z najniebezpieczniejszych książek, bo miała destrukcyjny wpływ na wielu młodych. Obraz typowego buntownika. Że z jej powodu popełniono wiele samobójstw oraz innych równie groźnych czynów. Nam na szczęście ta książka nie wyrządziła żadnych szkód. Wtedy wszyscy chcieliśmy być Beatlesami, nosić takie długie włosy jak oni , ubierać się tak samo, żyć tak jak oni i mieć takie same marzenia jak oni. Jednym słowem totalne wariactwo. Musieliśmy zapomnieć o tym. Długie włosy? Absolutnie wykluczone, bajka dla małych dzieci. Dyrektor Jaszczak, którego wtedy obawialiśmy się i unikaliśmy ze wszystkich sił, walczył z długimi włosami. Jak przyłapał delikwenta z włosami ciut dłuższymi niż na zapałkę, z miejsca zabierał do gabinetu, sprawdzał długość włosów zapałką, po czym natychmiast wysyłał do fryzjera. A my na przekór wszystkiemu, zapuszczaliśmy włosy jak najdłuższe, chociaż nie cieszyliśmy się nimi zbyt długo, bo znów wpadaliśmy w ręce dyrektora Jaszczaka i wysyłani byliśmy ponownie natychmiast do fryzjera.

Jakiś czas temu w sali w „Panoramie” dobywała się poważna konferencja naukowa, na której pojawił się poważny człowiek w poważnym wieku, z włosami do ramion. Na nasze pytanie, dlaczego tak uczesany, odpowiedział , że w młodości nie pozwolono mu mieć długich włosów, to teraz odreagowuje za tamte czasy. Tak to było.

Czy z dzisiejszego punktu widzenia miałbym powody by mieć pretensje do dyrektora Jaszczaka? No nie. Kiedy się spotkaliśmy wiele lat po ukończeniu szkoły, okazał się całkiem sympatycznym facetem.

Ale z muzyką związana była pewna moja pasja, o której nikomu nie mówiłem. Gromadziłem pracowicie, szczegółowo i systematycznie tzw. listy przebojów. Najbardziej popularne były listy przebojów wg. angielskiego czasopisma muzycznego „New Musical Express” względnie „Melody Maker”. W Stanach Zjednoczonych to był „Bilboard” Luc „Cash Box”. Ponieważ pamięć miałem bardziej niż dobrą, potrafiłem wyrecytować cała trzydziestkę hitów z danego tygodnia z głowy. Zapisywałem skrupulatnie każdą listę, aż po latach uzbierało się ogromne pudło, które w końcu spoczęło w piwnicy. Kiedy brakowało mi listy z jakiegoś tygodnia, pisałem do podobnych maniaków jak ja i oni przysyłali mi brakujące egzemplarze. Miałem w Warszawie dwóch bardzo solidnych i niezawodnych partnerów. Jednym z nich był Jacek Bromski. Kiedy już pracowałem, często bywałem w Warszawie służbowo. Odwiedziłem Ich obu. Jacek mieszkał w Alejach Jerozolimskich. Ale wtedy ani ona ani ja nie mogliśmy przypuszczać, że Jacek stanie się kimś, bardzo sławnym człowiekiem. Dopiero po latach powiedziałem o tym mojemu młodszemu bratu, który zabrał z mojej piwnicy pudło z listami przebojów.

Ikoną tamtych czasów był też Czesław Niemen, jeden z największych muzyków XX w. w Polsce. Nie wiem czy jest bliżej znany dzisiejszym nastolatkom, ale dla nas był absolutnie niedoścignionym idolem. Z tego co pamiętam, Niemen był w Barlinku dwukrotnie. Jednak drugi koncert Czesława Niemena nie doszedł do skutku z powodu wyłączenia prądu w całym mieście. Żeby jakoś zakończyć dzień poszliśmy z moim serdecznym przyjacielem Heniem Sawińskim do …. kawiarni. Oczywiście naruszyliśmy w ten sposób ówczesne tabu. Kawiarnie nie były dla uczniów a pa-

ru nauczycieli też tam poszło w tym samym czasie. Mieliśmy ogromne kłopoty z tego powodu. Tak wtedy było. Bowiem przebywanie po godz. 21-ej poza domem, na mieście, było bardzo źle widziane.

Wakacje, wakacje, wakacje

Wakacje były jedynym okresem czasu kiedy szkoła nie miała możliwości nas kontrolować i dyscyplinować. Wobec czego bardzo rzadko przebywaliśmy w domu latem. Można nas było znaleźć na plaży albo na jeziorze. Pływanie i żeglowanie było naszą pasją. Wielokrotnie przepływaliśmy jezioro w poprzek z plaży do szkoły podstawowej nr 1 i z powrotem : ja, Henio Sawiński, Roman Więckowski, Marek Nikoliszyn, Zbyszek Gulczyński i Krzysztof Sikorski. Byliśmy młodzi, wysportowani, nie sprawiało nam to żadnego problemu. Mieliśmy nawet własny jachcik do dyspozycji. Ojciec Stasia Rewersa wraz z nim zbudowali wg dokładnych planów niewielki jacht typu „Słonka". Pływaliśmy nim po jeziorze miesiącami. Kiedyś na taki rejs 13 października 1968 r. wybrali się w dwójkę, Henio Augustynowicz ze Stasiem Rewersem. W pewnym momencie znaleźli się w przesmyku pomiędzy wyspą „umrzyków" (tak ją nazywaliśmy bo jest prawie na wprost cmentarza) i popełnili jakiś błąd bo mocniej zawiało i łódka się wywróciła. Jachty dzielą się na wywracalne i niezatapialne oraz na nie wywracalne ale zatapialne. „Słonka" oczywiście była niezatapialna, ale Stasio Rewers, który nie umiał jeszcze wtedy pływać nagle znalazł się w zimnej wodzie. Udało mu się uchwycić łódki. Jak mi później powiedział, całe życie jak film przewinęło mu się przed oczami. To było kilka najbardziej dramatycznych chwil w jego życiu. Trzymał się więc kurczowo tego jachtu, a Henryk popłynął do brzegu, oczywiście w ubraniu po pomoc. Stanisław został uratowany i cieszy się dobrym zdrowiem do dziś. Kiedy kilka dni później spotkałem mamę Wacka Adamskiego to powiedziała do mnie: no, oni to już chyba nie wsiądą na łódkę nigdy. Gadaj zdrów. Jak tylko łódka została ściągnięta z jeziora i wyschła, oczywiście pływaliśmy dalej. Albowiem jest takie powiedzenie pośród żeglarzy: „Są ludzie i … żeglarze".

Ale wracając do tamtych czasów zadaję sobie pytanie. Co nas kształtowało, nasze dusze, nasze sumienia, nasz intelekt? Odpowiedź będzie różna. Zależnie od tego kogo zapytamy. W szkole powiedzą, że szkoła, a rodzice potwierdzą, że oni. A przecież zawsze bywa to coś, czy ktoś, co ma przemożny wpływ niezależnie od wysiłków szkoły czy rodziców. Wtedy właśnie były te ikony tamtych czasów.
Beatlesi, Bob Dylan, „Buszujący w zbożu", musical „Hair", mini spódniczki, rewolucja obyczajowa oraz kultowy film tamtych czasów „Absolwent" Mike'a Nicholsa z Anne Bancroft, Dustinem Hoffmanem i Katherine Ross. I wiele, wiele innych…
Dla mnie te były najważniejsze.

Jak masz siedemnaście czy osiemnaście lat to jesteś „młody i głupi", nic o świecie nie wiesz. Ale jak jesteś dostatecznie ciekawy, to zaczynasz się interesować tym światem. Sięgasz po różne książki i teksty a przede wszystkim sięgasz po „Politykę". Pamiętam, że wtedy kilku z nasz, zaczęło czytać „Politykę". Trzeba jednak wiedzieć czym była tamta „Polityka" z lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, czy osiemdziesiątych, a czym jest teraz. Obecnie jest jednym z dziesiątków pism mniej lub bardziej znaczących. Wtedy była jedynym pismem, na którym wychowały się całe pokolenia inteligencji. Pierwszym dramatycznym zdarzeniem z dziedziny polityki był zamach na prezydenta Johna Kennedy'ego 22 listopada 1963 r. Kennedy też był ikoną tamtych czasów. Młody, inteligentny, przystojny, przyszłość Ameryki i świata. Pamiętam jak w swoim inauguracyjnym przemówieniu powiedział to słynne zdanie, które już na zawsze przeszło do annałów światowej polityki: „nie pytaj co Ameryka może zrobić dla ciebie, pytaj co ty możesz zrobić dla Ameryki". Wtedy nie rozumiałem jak można było zamordować swojego prezydenta. Teraz rozumiem to lepiej. Czytając „Politykę" uczyliśmy się świata. Jak funkcjonuje i jak dokonuje się wyborów. Co to jest mniejsze zło. Jak ważna jest kultura osobista i ta kultura przez duże „K" . Co to jest tolerancja i funkcjonowanie w społeczeństwie.
Tak to teraz widzę.

Trochę szkoły

Ktoś może zapytać, no dobrze słuchaliście muzyki, chodziliście na koncerty, czytaliście książki, pływaliście itd. a kiedy był czas na szkołę. Był oczywiście, no bo jakże inaczej. Jak wszyscy chodziliśmy do szkoły, a od czasu do czasu na wagary. Jednych nauczycieli lubiliśmy, innych mniej. Jak to w szkole. Samo życie. Byłem dobry z j. polskiego, z historii, a z innymi przedmiotami też sobie radziłem. Ale na matematyce trzeba było uważać. Leszek Czerwiński jakkolwiek był dobrym matematykiem to jednak był szalenie nerwowy i nie potrafił się powstrzymać. Naruszał naszą nietykalność cielesną, jak to się ładnie mówi. Pewnie dzisiaj wyleciałby za to ze szkoły, ale wtedy jakoś przez dłuższy czas uchodziło mu to na sucho. Jak wspomniałem, wszyscy chcieliśmy być Beatlesami. Również w naszej szkole był zespół muzyczny w którym grał Stasio Smoleń i Wiesiek Warduliński. Od czasu do czasu Leszek Czerwiński, aby nam uzmysłowić jakimi „zerami" jesteśmy z matematyki, mawiał tak: „Wasze możliwości ograniczają się do bicia w bęben i dęcia w piszczałkę". Choć kilka razy tak na gruncie prywatnym Leszek Czerwiński był sympatycznym i towarzyskim człowiekiem.

Wspomniany tu już przeze mnie Staszek Smoleń już w trzeciej klasie technikum był elektronicznym geniuszem. Wszystkie typy radioodbiorników i telewizorów potrafił wybebeszyć, złożyć na nowo i naprawić. Lekcje elektrotechniki prowadził pan Władysław Poletyło. Zawsze była okazja, żeby zwekslować z głównego nurtu lekcji i poprosić Stasia Solenia, żeby narysował schemat radioodbiornika i wytłumaczył nam jak to działa. Rzecz jasna z innych przedmiotów Staszek nie był orłem. Często mówił do mnie: „ po co ja ma się tego wszystkiego uczyć?" Właśnie na lekcji elektrotechniki zdarzył się zabawny incydent, który zapamiętałem. Jego bohaterem był Henio Augustynowicz. Zapytany przez pana Poletyło gdzie umieszcza się wyłączniki (nauczycielowi chodziło o to czy na tzw. „fazie" czy na „zero") Henio prostolinijnie i zgodnie z prawdą odpowiedział, że na ogół przy drzwiach.

Fizyki uczył nas Stanisław Pietrzak. Ja miałem bardzo gęste falujące się włosy i często w żartach dogryzał mi, że na pewno używam lokówki żeby mieć takie fale na głowie. Wtedy też po raz pierwszy spotkałem się z Romą Kaszczyc. Uczyła nas rysunku, jednak w szkole nie była długo. Dyrektor Bagiński zatrudnił Ją w „Bomecie" i tam stworzył odpowiednie warunki do

pracy. W taki sposób narodziła się wielka artystka - Barlinecka Roma.

Zupełnie oddzielnym tematem jest Stanisław Frańczak. Uczył nas historii i miał przezwisko Słoń, ponieważ był dość potężny i powolny, poruszał się bardzo dostojnie i szalenie lubił pompatyczne wyrażenia. Często wchodząc do klasy unosił ręce w dramatycznym geście i mówił: „zamknijcie okna tej kaplicy".

Tenże pan Frańczak zwany Słoniem miał z nami przez pierwsze dwa lata krzyż pański. Widząc jego nieporadność z radzeniem sobie z nami, strasznie mu dokuczaliśmy, rozrabialiśmy na lekcjach, etc. Jednak z upływem czasu zmądrzeliśmy, historia nas polubiła albo odwrotnie, my polubiliśmy historię. W naszej klasie było kilka wybitnych jednostek, stanowiliśmy pewną elitę klasy. To był Wacek Adamski, Zbyszek Gulczyński, Wacek Woźniak, Ryszard Moszkin, Roman Więckowski, ja i kilku innych. Dużo czytałem, co pozostało mi do dzisiaj. Ponieważ wtedy miałem już dawno za sobą okres „indiański" czyli fascynację Karolem Mayem i jego książkami oraz jak byśmy teraz powiedzieli „science fiction" Juliusza Verne'a to zająłem się książkami o wojnie. Partyzanci, bitwy, dowódcy, okręty podwodne, samoloty, powstanie warszawskie, polskie państwo podziemne, etc. Zebrałem to wszystko razem i napisałem referat o partyzantce polskiej, AK, walce z okupacją hitlerowską. Wygłosiłem ten referat na forum klasy na lekcji historii. Pan Frańczak był wniebowzięty, że jego trzyletnie wysiłki zainteresowania nas historią dały tak piękne efekty. Zorganizował ogólnoszkolną akcję, przekonał dyrektora, żebym wygłosił ten referat przed całą szkołą. Zebrano wszystkie klasy i po raz drugi wygłosiłem swoje wypracowanie przed wszystkimi klasami. Od tej pory pan Frańczak często wznosząc ręce w tym swoim teatralnym geście, mówił do nas: „to jest wybitnie historyczna klasa". Oczywiście z innych przedmiotów też bywaliśmy dobrzy.

Matura i czterdzieści lat później.

Po pięciu latach dotarliśmy do matury. Dla takich orłów jak my, to zdanie matury jak bułka z masłem. Zaliczyłem maturę na pięć. Tylko czterech nie zaliczyło. Aj tam, aj tam, zaliczyli w następnym roku. Po maturze był bal maturalny. Na bal

zaprosiłem dziewczynę w której się wtedy kochałem. Miała na imię Anna, mieszkała w Pełczycach. Umówiliśmy się, że odbiorę ją z Rynku o godzinie 16-tej. Jednak uroczystości zakończenia przez nas szkoły, które odbywały się w tzw. Sali Leśnika przeciągnęły się, a na dodatek na samym końcu miałem zabrać głos w imieniu absolwentów. Spóźniłem się. Kiedy zziajany dobrnąłem do Rynku było już grubo po 16-tej. Anny nie było. Ona była ambitną dziewczyną. Powiedziano mi, że najbliższym autobusem wróciła do Pełczyc. W tej sytuacji musiałem zaprosić, inną dziewczynę z Barlinka. Podobno moi koledzy bawili się na balu świetnie. Ja niestety z tego balu niewiele pamiętam.

Różnie nam się życie poukładało. Koledzy rozjechali się po świecie. Ewa Meller-Gawlik i Ryszard Moszkin mieszkają w Szczecinie. Zbyszek Gulczyński w Kostrzynie, Wiesław Wardulński w Łobzie, Edward Skrzyczewski w Pyrzycach, Jerzy Kochanowicz w Pełczycach a Henryk Sawiński na Podkarpaciu. Jakbyśmy bardzo nie chcieli o tym mówić i obejść bokiem temat śmierci to nie da się ukryć, że kilku z nas już nie przyjdzie na spotkanie klasowe. Najwcześniej opuścili nas w bardzo młodym wieku: Wacek Adamski - 14 kwietnia 1982 r., Kazik Dondziło - 16 lipca 1984 r. , Wacek Woźniak - 29 sierpnia 1986 r. i Edek Doskonały - 26 października 1987 r. Kolejno dwaj następni: Witek Mączka - 28 sierpnia 2009 r. i Jan Muzyk - 7 maja 2016 r. Cześć ich pamięci!

Kiedy zbliżało się 40-lecie naszej matury zebraliśmy się we czwórkę: Jan Południeń, Roman Więckowski, Krzysztof Sikorski i ja. Postanowiliśmy godnie uczcić to wydarzenie. Spotkanie zaplanowaliśmy na 13 września 2008 r. Ale przedtem chcieliśmy uhonorować naszą wychowawczynię. Żaden prezent nie wydawał się nam dostatecznie dobry dla niej. W końcu chyba Roman zaproponował aby ufundować dla niej wycieczkę zagraniczną. Wybraliśmy Biuro Podróży „Frajda” i wysłaliśmy naszą panią w sierpniu 2008 r. na 6-dniową wycieczkę Praga - Wiedeń - Budapeszt. Kiedy zanieśliśmy jej z Romanem Więckowskim dokumenty na wycieczkę była ogromnie zaskoczona i zakłopotana jednocześnie, bo jak tu przyjąć taki prezent. Ale w końcu ją przekonaliśmy i pojechała.

Spotkanie z okazji 40-lecia odbyło się w bardzo podniosłej i uroczystej, a jednocześnie koleżeńskiej atmosferze. Najpierw zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie na Rynku, po czym udaliśmy się do „Limby" gdzie zaplanowaliśmy nasze świętowanie. Każdy otrzymał pamiątkową plakietkę ze zdjęciami Barlinka, z naszymi nazwiskami. Nasza wychowawczyni podarowała również każdemu zafoliowaną plakietkę z konterfektem każdego z nas, którą tu zamieszczam. Odczytała uroczyście wiersz warszawskiej poetki Anny Basary – „Mijające lata". Ksero tego wiersza także załączam. Później zorganizowaliśmy jeszcze dwa spotkania: 12 września 2009 r. i 11 września 2010 r.

Przed nami kolejne spotkanie. Tym razem z okazji pięćdziesięciolecie matury. Mam nadzieję, że dojdzie do skutku.

Kazimierz Borowski

Barlinek 28 października 2016 r.



" Jedni są wiecznie MŁODZI,
drudzy wiecznie starzy –
to kwestia charakteru,
a nie kalendarzy... "

Wiecznej Młodości
40 lat po maturze
życzy wychowawczyni
Teresa Danuta Kowalska

Barlinek, 13 wrzesień 2008r.

Miejsce latte

Anne Bosato

Miejsce latte urąg ciało pokory
podlegasz mu łatk
opuszczasz ramiona
uginają kolana
i nim padniesz na twarz dodajesz
się że:
już niekoniecznie Zdrowe
już nigdy nie Na pewno
i już wcale nie Wszystko
już nawet nie Zupełnie
teraz musi wystarczyć:
Częścem,
Może,
Trochę,
Trochę

Koszalin · lipiec 1987 r.


BARLINEK
1963 ~ 68
ABSOLWENCI
TECHNIKUM MECHANICZNEGO
DYREKTOR SZKOŁY
Inż. ST. JASZCZAK
WYCHOWAWCA KLASY
Mgr T. KOWALEK
Mgr W. DOBACZEWSKA
J. BOCIAN
Mgr J. FRAŃCZAK
J. PRZEKWAS
E. PRZYJAZNY
Mgr T. GAWEŁ
J. PRZYJAZNA
Inż. W. POLETYŁO
Mgr L. CZERWIŃSKI
M. SZCZYGIEŁSKI
J. MARCINIAK
W. DĄBROWSKI
S. PIETRZAK
C. WOŹNIAK
J. ŚMIGIELSKI
J. JÓŹWIAK
W. ADAMSKI
H. AUGUSTYNOWICZ
K. BOROWSKI
H. DANISZ
J. DERECKI
K. DONDZIŁO
E. DOSKONAŁY
Z. GULCZYŃSKI
W. JAŁOWICKI
J. KOCHANOWICZ
W. MĄCZKA
E. MELLER
R. MOSZKIN
J. MUZYK
M. NIKOLISZYN
J. POŁUDZIEŃ
H. SAWIŃSKI
K. SIKORSKI
E. SKRZYCZEWSKI
S. SMOLEŃ
W. WARDULIŃSKI
R. WIĘCKOWSKI
W. WOŹNIAK
W. WRAŻKA
R. ZMARZLIK